



MIECZYŚLAW KURZĄTKOWSKI

ur. 1932; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Oni mieli prawo strzelać bez ostrzeżenia
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	wybuch II wojny światowej, lata okupacji

Oni mieli prawo strzelać bez ostrzeżenia

Życie w czasie okupacji było dziwne, jeżeli się patrzy z perspektywy dzisiejszej normalności. Natomiast wówczas ono się wydawało normalne. Człowiek jakoś bardzo łatwo się przystosowuje do pewnych sytuacji, tak, może dziecko mniej odczuwało tę nienormalność, może odczuwało się bardziej w sensie powiedzmy biologicznej czy egzystencjalnej, że na przykład nie było białego pieczywa, którego mi brakowało, do którego byłem przyzwyczajony na śniadanie. Było tylko ciemne pieczywo, razowe, ponieważ nie wolno było dla Polaków piec białego pieczywa z pszennej mąki. Więc skończyły się chrupiące bułeczki na śniadanie. Kartki i to wydzielanie - szklanka cukru na miesiąc na osobę. A to jeszcze były czasy, kiedy uważało się, że cukier to jest podstawa zdrowia dziecka. I wszystko na kartki – wędlina, mięso na kartki, wszystko co potrzebne do życia – na kartki. To co już potem sobie uświadomiłem – może dlatego później, ponieważ ja przed wojną, jako dziecko, nie korzystałem, powiedzmy, nie czytałem, nie chodziłem do biblioteki, nie pożyczałem książek, nie chodziłem do kina, nie chodziłem do teatru, to było życie bez prasy polskiej, bo była tylko prasa gadzinowa. Bez nowych książek, bez kina, bez teatru, bez jakiegoś życia zorganizowanego, poza życiem towarzyskim prywatnym. Natomiast żadnego harcerstwa, czy żadnego Polskiego Czerwonego Krzyża, czy jakichkolwiek organizacji, które normalnie są w szkołach... Było tylko jakieś własne organizowanie sobie życia. Życie wyznaczone ramami godziny policyjnej. Ja dokładnie nie pamiętam, ale w każdym razie wiem, że ta godzina policyjna to była chyba od 20.00, tak mi się wydaje, a rano – chyba do 6.00. Od 20 do 6. Tak mi się wydaje, a więc ten pośpiech żeby wrócić do domu przed godziną policyjną. Pamiętam, potem już chodziłem do szkoły do siódemki, to jest tutaj na Narutowicza, naprzeciwko Muzeum, naprzeciwko Biblioteki Łopacińskiego, gdzie jest ta brama przechodnia. I pamiętam – po południu mieliśmy lekcje, bo lekcje były na zmiany, bo Niemcy coraz bardziej ścieścinali szkoły, zabierali lokale i to kilka szkół uczyło się w jednym lokalu, w jednym budynku czy w jednych salach. I wtedy tam po południu chodziłem do szkoły tam i w pewnej chwili nauczycielka, która prowadziła lekcje wygląda przez okno i mówi – to już była ostanía lekcja – nie wychodźcie, bo jest łapanka na Narutowicza. No i była kwestia czy my zdążymy przed godziną policyjną do domu. Kiedy ta łapanka się skończy, czy my całą noc spędzimy tutaj w szkole... Oni mieli prawo strzelać bez ostrzeżenia w czasie godziny policyjnej. Potem pamiętam taki moment – mięso było oczywiście bardzo wydzielane, na kartki, natomiast bez ograniczeń

można było kupować koninę. Na ulicy Konopnickiej, jak się skręci z Narutowicza, po lewej stronie zaraz były takie drewniane zabudowania, firma „Edward Jurochnik – Jatka Końska”. To był Ukrainiec, który volkslistę podpisał i tam można było kupić koninę i pamiętam, że moi bracia starsi, jak tam na którego wypadł dyżur, czekali do tej godziny policyjnej, żeby można było wyjść z domu i biegiem – pod "Końską jatkę" na ulicę Konopnicką. No czasem to jedzenie, to było rzeczywiście trudne do zjedzenia, ale czasem to było znakomite. Wtedy mówiliśmy, że to na pewno był jakiś koń generalski. Rosół na takiej koninie, zresztą konina jest dobra, jeżeli oczywiście jest nie ze spracowanego konia. Życie towarzyskie było wyznaczone godziną policyjną. Życie towarzyskie toczyło się normalnie – ludzie spotykali się na kartach, ludzie młodzi spotykali się na tańcach, tak, spotykali się w domach, chodzili do kawiarni, czy do restauracji, ale trzeba było rozstać się, żeby zdążyć przed godziną policyjną. Zwłaszcza, że telefonów było bardzo niewiele i nie można było zadzwonić – dziś nie przyjdę do domu, prawda, nie niepokójcie się tak, bo jeżeli ktoś nie wrócił przed godziną policyjną, no to ... Bo człowiek jednocześnie w tej całej niby-normalności – człowiek wychodząc nie wiedział czy wróci do domu, czy na przykład żegnając rodziców, kiedy rodzice wychodzili czy bracia, nie było można być pewnym, że oni wrócą tego dnia. Można było mieć tylko nadzieję, że wrócą. Ale jednak mimo to życie toczyło się normalnie. To nikogo nie powstrzymywało przed tym żeby nie wyjść na miasto. W każdej chwili przecież mogła być łapanka, one były zniemacka - można było być zupełnie przypadkowo zatrzymanym. Nawet małe dzieci mogły być zatrzymane. Zwłaszcza, że dzieciom przychodziły czasem głupie pomysły do głowy – no wejść tam gdzie nie wolno, z ciekawości po prostu.

Data i miejsce nagrania	2000-06-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"